

Zacharias, Michał Jerzy

Polityka, która była : (w związku z odpowiedzią Stanisława Żerki)

Dzieje Najnowsze 34/4, 145-155

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Michał Jerzy Zacharias

Warszawa

Polityka, która była (w związku z odpowiedzią Stanisława Żerki)

Polityka zagraniczna w okresie międzywojennym jest jednym z najlepiej zbadanych problemów najnowszych dziejów Polski — przez historyków w kraju i na emigracji oraz badaczy zagranicznych. W krótkiej, polemicznej wypowiedzi trudno byłoby wymienić wszystkich, którzy się do tego przyczynili. Niemniej, mimo wyjaśnienia i opisanie wielu faktów i wydarzeń, oceny oraz interpretacje są różne, przeciwstawne. Często więc pojawiają się dyskusje. Tak jest w przypadku moim i Stanisława Żerki. Szkoda tylko, że dyskutując S. Żerko tu i ówdzie wkłada w moje usta opinie i poglądy, których nigdy nie wypowiadałem. Przede wszystkim dotyczy to tzw. polityki równowagi, zasadniczego przedmiotu sporu między nami. W kontekście kryzysu sudeckiego z 1938 r. Żerko pisze, „jak absurdalne jest mówienie o polityce «równej odległości» w odniesieniu do tego momentu historycznego.

Problem w tym, że w swej wypowiedzi nie mówiłem o przestrzeganiu przez stronę polską zasady „równej odległości” w 1938 r. ani by minister Beck trzymał się sztywno tej zasady w jakimkolwiek innym momencie. Nie uczyniłem tego, bo w odróżnieniu od Żerki uważam, że „równa odległość” nie może być kryterium, wyznacznikiem jakiegokolwiek „polityki równowagi”. Sytuacja, jaka powstała w latach 1932-1934, w związku z podpisaniem układów o nieagresji z ZSRR i Niemcami, była przejściowa. Nie mogła spowodować, by stosunki Polski z obu sąsiednimi państwami były tak samo dobre czy też poprawne również w późniejszych latach; by Warszawa miała możliwości identycznego i równorzędnego traktowania Berlina i Moskwy w każdym momencie działalności dyplomatycznej. W polityce zagranicznej, jak i w ogóle w polityce, nie ma bowiem żadnych „równych odległości” w dłuższych przedziałach czasowych. Pisałem o tym w poprzedniej polemice¹, ale Żerko i tym razem zdecydował się pominąć milczeniem tę kluczową sprawę, nie biorąc pod uwagę oczywistości, że polityka z założenia jest płynna, asymetryczna. Gdybyśmy przyjęli tezę o konieczności zachowania „równych odległości” jako warunku istnienia „polityki równowagi” w długich okresach, to musielibyśmy stwierdzić, że takiej polityki nigdy nie było, nie ma i prawdopodobnie nie będzie. Dotyczy to zarówno polityki Józefa Becka, jak i każdej innej, wewnętrznej i zagranicznej, w tym i brytyjskiej. Tę ostatnią, podobnie jak politykę tzw. państw niezaangażowanych przywołałem nie po to, by

i M. J. Zacharias, *Na marginesie polemiki Marka Kornata ze Stanisławem Żerką*, „Dzieje Najnowsze” 2001, nr 4, s. 117-119.

uczynić, jak pisze S. Zerko, „śmiało”, choć „nazbyt ryzykowne porównania”, lecz po to, by podkreślić znaczenie nieprzestrzegania „równej odległości” przez państwa, które prowadziły „politykę równowagi”, lub w których działaniach elementy takiej polityki niewątpliwie występowały. Nie można przestrzegać czegoś, co nie istnieje. To ponownie z całą siłą należy podkreślić. Doskonale zaś zdają sobie sprawę z tego, że „polityka równowagi” Piłsudskiego i Becka nie była tym samym, co brytyjska „balance of power”. Decydowało o tym zupełnie inne położenie geograficzne, różnica potencjałów, możliwości, rzeczywistego wpływu Polski i Anglii na sytuację międzynarodową. W związku z tym skala i rozmieszczenie interesów polskich i brytyjskich musiały być odmienne. Inaczej też musiano je wyrażać, inaczej realizować.

Niemniej w każdej „polityce równowagi” występują wspólne elementy, polegające na stwarzaniu pewnego systemu zabezpieczeń, pewnego układu sił. Jest on wynikiem oceny, czasem trafnej, czasem błędnej, że tylko w takim, a nie innym systemie, tylko w takim układzie przeciwnik nie będzie miał możliwości naruszenia żywotnych interesów tego czy innego państwa. Z reguły chodzi o stworzenie sytuacji „równowagi”, która utrwałaby, zabezpieczała *status quo* — czy to w skali globalnej, czy też w odniesieniu do mniejszych, ściśle określonych terenów. Muszę powtórzyć, że w przypadku Wielkiej Brytanii polegało to głównie na dążeniu, „by na kontynencie nie pojawiła się jakaś superpotęga, zdolna do narzucania swej woli i dominacji innym państwom europejskim. Nie było to równoznaczne z tym, by Brytyjczycy odnosili się zawsze tak samo do mocarstw kontynentalnych, by traktowali je identycznie. Z każdym z nich byli raz w lepszych, raz w gorszych stosunkach, zgodnie z zasadą, że «Anglia nie ma wiecznych przyjaciół, lecz wieczne interesy»”².

Również w odniesieniu do Polski muszę powtórzyć opinię, którą wypowiedziałem wcześniej: „W praktyce «polityka równowagi» polegała na tym, że koła rządzące z Piłsudskim na czele wykluczały udział Drugiej Rzeczypospolitej w międzynarodowych układach wielostronnych (multilateralnych)”³. Uważały, że układy o nieagresji i sojusz z Francją stwarzają najlepsze, w danej sytuacji, możliwości utrzymania status quo w stosunkach z Niemcami i Związkiem Sowieckim; że stwarzają pewnego rodzaju równowagę, tj. sytuację, która optymalnie zabezpiecza Polskę przed agresją ze strony jednego lub obu potężnych, sąsiednich mocarstw.

Ostatecznie mimo oczywistych różnic w polityce Polski, Wielkiej Brytanii i krajów „niezaangażowanych” było coś, co te państwa łączyło. Mam na myśli dążenie do równowagi, równoznaczne z próbami pohamowania tego czy też tych krajów, które dążyły do hegemonii, zagrażając interesom innych państw czy mocarstw. W przypadku Polski miały temu służyć wspomniane układy, sojusze (także z Rumunią), próby zbliżenia i pozyskania Wielkiej Brytanii, tak widoczne co najmniej od 1935 r. W odniesieniu do Anglii można by mówić o przeciwstawianiu się Francji Ludwika XIV i Napoleona Bonaparte, następnie — polityce wilhelmińskich Niemiec. Kraje „niezaangażowane” zaś, widząc zagrożenie dla siebie w rywalizacji USA i ZSRR, a więc dwóch superpotęg wyrosłych po drugiej wojnie światowej, starały się je zrównoważyć na drodze współpracy w ramach zwartego i wpływowego bloku politycznego⁴. Jednakże, by uniknąć niepotrzebnych nieporozumień, ponownie wypada podkreślić, że wspomniane dąże-

² Ibidem, s. 118

³ M. J. Zacharias, *Józef Beck i „polityka równowagi”*, „Dzieje Najnowsze” 1988, nr 2, s. 8.

⁴ Co zresztą było pewnym paradoksem, bo oficjalnie państwa „niezaangażowane” były przeciwne podziałowi świata na bloki. Bardzo charakterystyczna w tej mierze była postawa prezydenta SFRJ, Josipa Broza Tity, jednego z najbardziej wpływowych polityków wśród „niezaangażowanych”, zob. Interview „Nju Jorku Tajmsu”, 28 II 1978, w: J. Broz Tito, *O partiji i ulozi komunista. SKJ u izgradnji socijalistickog društva (1952-1979)*, t. 3, Beograd 1984, s. 337-338.

nia do równowagi nie mogą przesłaniać faktu, iż obok podobieństw w polityce Polski, Wielkiej Brytanii i krajów „niezaangażowanych”, występowały także bardzo ważne różnice. Jeśli Stanisław Zerko, pisząc o „śmiałych”, choć „nazbyt ryzykownych porównaniach”, miałby na myśli, że bagatelizuje te różnice, to muszę podkreślić, iż je wyraźnie dostrzegam. Jedynie brak miejsca uniemożliwia szersze przedstawienie tej sprawy.

Chciałbym zwrócić uwagę, że w swej ostatniej wypowiedzi S. Zerko błędnie sugeruje (przyp. 7), jakoby Stanisław Zabiełło przyjmował, że równowaga jest synonimem „równej odległości”. W rzeczywistości zaś Zabiełło napisał, że „celem naszej bieżącej polityki” musi być „równowaga sytuacji”, tj. nieangażowanie się „w zbyt daleko idące rozmowy” przesądzające „kwestię naszej ostatecznej decyzji”⁵, a więc wykraczające poza treść układów zawartych w 1932 i 1934 r. Taka „polityka równowagi” nie miała nic wspólnego z „równymi odległościami”. Ponownie chciałbym przedstawić swoją opinię, że mogła przetrwać dopóty, dopóki sąsiednie potęgi nie chciały lub nie mogły jej zniszczyć. Ostatecznie załamała się pod wpływem działań Hitlera wczesną wiosną 1939 r.

Niezbyt zgodna z rzeczywistością jest opinia, że ocenę, iż „polityka Becka charakteryzowała się pewną sztywnością, nie występującą w posunięciach Piłsudskiego” przedstawiam, jak pisze Zerko, tylko „ogłędnie”. Zarówno w cytowanym przez niego artykule, jak i w innym miejscu mocno podkreślałem różnice między Piłsudskim i Beckiem⁶. Bez sztucznych wszakże zabiegów, by dostrzegać je również tam, gdzie ich nie było. Na marginesie zaś mógłbym dodać, bez fałszywej skromności, że na te różnice zwróciłem uwagę o wiele wcześniej niż S. Zerko. Nie jest to może najważniejsze, ale gwoli ścisłości i poszanowania dla chronologicznego ciągu wypowiedzi można by, a nawet należałoby o tym pamiętać. Jak i o mej opinii, że Piłsudski nie przywiązywał się zbytnio do „polityki równowagi”, w odróżnieniu od Becka⁷. Podobnie jak i ja Zerko zaznacza, że Piłsudski wyrażał wątpliwości, czy jego następcy będą w stanie podjąć właściwe decyzje na arenie międzynarodowej w przyszłości, ale nie precyzuje, iż jeśli nie musiało, to mogło to być równoznaczne tylko z przejściowym „przywiązaniem” marszałka do „polityki równowagi”.

Stanisław Zerko zarzuca mi, że by wyjaśnić, jak „pojmuje” zasadę „równej odległości”, „posługuję się przykładem tzw. państw „niezaangażowanych”. Ciekaw jestem, jak długo jeszcze będę musiał wyjaśniać, że „nie pojmuje” tej zasady, bo w polityce ona nie występuje w dłuższych okresach. Do przykładu krajów „niezaangażowanych” sięgnąłem właśnie dlatego, by uzmysłowić, że ich swoista „równowaga” była zaprzeczeniem „równej odległości”, zaprzeczeniem występującym także w polityce Becka, szczególnie wyraźnie od czasu międzynarodowych dyskusji i rokowań w sprawie zawarcia Paktu Wschodniego. Tak jak w ruchu „niezaangażowanych” były państwa, które nie wiązały się żadnymi formalnymi sojuszami z USA i ZSRR, lecz w praktyce, np. „Kuba Fidela Castro, wręcz współpracowały z Moskwą” lub „jak Jugosławia (...) u schyłku lat siedemdziesiątych (...) życzliwiej traktowały państwo amerykańskie”, tak i Polska, odrzucając podobne sojusze, „często była bliżej Berlina niż Moskwy — czasami pozornie, czasami w rzeczywistości”⁸.

5 S. Zabiełło, *Polska a Związek Sowiecki*. Wykład wygłoszony na kursie dla urzędników MSZ przez Stanisława Zabiełłę, radcę w MSZ w lipcu 1938 r., msp, Biblioteka Narodowa w Warszawie, s. 5.

6 M. J. Zacharias, *Józef Beck...*, s. 12-13; pisałem o nich także w pracy napisanej wspólnie z M. K. Kamińskim, *W cieniu zagrożenia. Polityka zagraniczna RP 1918-1939*, Warszawa 1993, s. 178.

7 M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *W cieniu zagrożenia...*, s. 153-154, 178.

8 M. J. Zacharias, *Na marginesie polemiki...*, s. 118.

W odróżnieniu od Stanisława Zerki nie widzę niczego niestosownego w takim porównaniu. Pewne zależności, mechanizmy i prawidłowości występujące w polityce wewnętrznej i międzynarodowej mają charakter uniwersalny. Występują niezależnie od czasu i przestrzeni. Każdy, kto zajmuje się badaniami w zakresie historii politycznej, powinien o tym wiedzieć.

Stanisław Zerko uważa, że nie doceniam politycznego zaangażowania Warszawy po stronie Niemiec — „od śmierci Piłsudskiego do pierwszych miesięcy 1939 r.” Pisze, iż moje stwierdzenie, „że Warszawa była bliżej Berlina niż Moskwy” jest zbyt słabe, że nie oddaje istoty rzeczy. Uzasadniając swoją ocenę, dodaje, że w 1938 r. „wystąpiły elementy współpracy Polski i Niemiec w odniesieniu do Czechosłowacji”. Jednakże takie określenie wydaje się co najmniej nieprecyzyjne. Można je różnie rozumieć, rozmaicie interpretować. Znając bowiem politykę Hitlera wobec Pragi w 1938 r. można by pomyśleć, iż Beck aktywnie wspierał niemieckie plany aneksji Sudetów. Zerko co prawda zabezpiecza się stwierdzeniem, że „Polska niechętnie angażowała się po stronie Niemiec w sposób otwarty”, ale to przecież nie wyklucza sugestii, iż czyniła to w „sposób zamknięty”, czyli za kulisami; tym bardziej, że „otwarty” brak zaangażowania, jak twierdzi Zerko, był tylko „niechętny”. Niemniej argumenty, jakie przytacza, niezbyt potwierdzają jego ocenę polskiej polityki zagranicznej w 1938 r. Powołuje się on np. na opinię szefa Gabinetu Becka, Michała Łubieńskiego. Pisze jednak, że Łubieński miał na myśli jedynie „atmosferę porozumienia” między Warszawą a Berlinem i to, że „rozgrywając” sprawę Czechosłowacji, Niemcy mogli myśleć, że „Polska nie stanie po przeciwnej stronie”.

„Atmosfera porozumienia”, przypuszczenia, że „Polska nie stanie po przeciwnej stronie”, to zbyt słabe argumenty, aby mówić o współpracy między Warszawą i Berlinem w 1938 r., wszystko jedno — „otwartej” czy zakulisowej, zwłaszcza że opinia Łubieńskiego jest tylko indywidualną, subiektywną oceną pewnej rzeczywistości. W dyplomacji zaś i polityce liczą się nie tyle subiektywne oceny, co obiektywna rzeczywistość; nie to, co się mówi, lecz to, co się robi. Opinie są przecież różne. W tym miejscu mogę się powołać na opinię Howarda Kennarda i Edwarda Raczyńskiego, a więc ambasadorów: Wielkiej Brytanii w Warszawie i Polski w Londynie. Obaj ci dyplomaci, nie mniej przecież od Łubieńskiego zdolni, bystrzy oraz inteligentni, pisali jedynie o „równoległości” polityki Polski i Niemiec w sprawie Czechosłowacji. Kennard pisał wręcz: „Nie uważam, aby istniało konkretne porozumienie między Polską a Niemcami, chociaż polityka tych krajów biegła równoległe w czasie kryzysu (...). Istnieją oznaki przeciwko jakimkolwiek wcześniejszemu porozumieniu”. Dodaje, że jego zdaniem „nie tyle Hitler, co Mussolini był głównym obrońcą żądań Polski wobec Czechosłowacji”⁹.

Podkreślmy: opinie Kennarda i Raczyńskiego są subiektywne, ale subiektywna jest także ocena Łubieńskiego. Dlaczego więc ta ostatnia ma być dowodem, a dwie pierwsze — nie? Zerko sugeruje moje rzekomo wybiórcze, selektywne podejście do materiału źródłowego. Niemniej podany przykład najlepiej pokazuje, kto w rzeczywistości tak postępuje.

Bardzo wątpliwe są także inne argumenty S. Zerki. Pisze on, że w 1938 r. „w polskim MSZ zaczęto jeszcze bardziej uważnie studiować mapę południowego sąsiada”, tj. Czechosłowacji. Autor pisze, że w związku z terytoriami, które Polska chciała uzyskać „w razie rozpadu lub rozbicia państwa czechosłowackiego”. Proszę wybaczyć mi te słowa, ale argument o „studiowaniu mapy” brzmi nieco komicznie. Niemieckie żądania w sprawie Sudetów stawiały bowiem Europę na krawędzi wojny. W tych warunkach „mapę studiowano” prawdopodobnie wszędzie, od Moskwy po Lizbonę, od Oslo po Ateny i Stambuł. Nie wszystkie państwa, co oczywiste, mogły się obawiać uderzenia czy też negatywnych konsekwencji agresywnej postawy fuhrera, ale chyba przywódcy żadnego z nich nie mogli się nie zastanawiać, co ta postawa może

⁹ M. Nurek, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1936-1941*, Warszawa 1983, s. 149, 151, 160-161.

spowodować. Ponadto dobrze byłoby sprecyzować, jakie były konkretne związki między „studiowaniem mapy” w Warszawie a nieprecyzyjnym stwierdzeniem „o elementach współpracy Polski z Niemcami w odniesieniu do Czechosłowacji”.

Pisząc o tej współpracy Jerko powołuje się na rozmowę Becka z Goringiem w Warszawie z 23 lutego 1938 r. Siegnijmy więc po zapis tej rozmowy i zobaczymy, co zostało tam „uzgodnione”. Otóż obaj ci politycy w istocie rozmawiali tego dnia dwukrotnie. Według treści polskiego dokumentu, w pierwszej rozmowie zaznaczono, że „mimoходом została poruszona Czechosłowacja, przy czym Goring podkreślił, że pozostaje ona pod wpływem Rosji Sowieckiej [co notabene niezbyt rozmijało się z prawdą — M. J. Z.]. P. minister Beck luźno zaznaczył, że nie widzi, by Czechi inną politykę prowadzić mogły. Obraca się ona w skrajnościach. Raz buduje się na koncepcji Benesa, a gdy powstaje przeciwko niej reakcja, wysuwa się Hodzę z jego tezami”.

Jak widać, uzgodnienia poczynione w tej rozmowie, oględnie mówiąc, były niezbyt istotne. W drugiej, przyznając, miały istotniejszy charakter. Beck stwierdził, że „mamy zainteresowania poważne w problemie czeskim”. Zdefiniował je następująco: „1. W pewnym rejonie Czechosłowacji, 2. w sposobie ewentualnego załatwienia zagadnień czeskich”. Na co otrzymał odpowiedź Goringa: „ad. 1. (...) że interesy polskie «in Mährisch — Ostrau» nie będą dotknięte (...), ad. 2. (...), że ze strony Niemiec nie zostaną zrobione Polsce niespodzianki. W razie jakiejś akcji w tej sprawie będzie uprzednio porozumienie z Warszawą”¹⁰. Niemniej i z tej rozmowy nie wynika nic ponadto, że strona polska sygnalizowała swoje zainteresowanie „pewnym rejonem” i że otrzymała zapewnienie Goringa, iż Berlin nie będzie stawiał jej przed faktami dokonany, że weźmie pod uwagę jej interesy. Nie wynika z niej również to, co byłoby najważniejsze, tj. by Polska miała podjąć jakieś aktywne i uzgodnione z Niemcami działania, zmierzające do uszczuplenia terytorialnego czy rozbicia państwa czechosłowackiego. Być może można by tak wnioskować na podstawie innych dokumentów czy przebiegu innych spotkań polityków i dyplomatów polskich z niemieckimi. Ale w takim razie należało je przedstawić, udowodnić, że słowa Goringa o „uprzednim porozumieniu z Warszawą” nie były tylko retoryczną figurą, że w miarę upływu czasu nabierały rzeczywistości. Niestety, S. Jerko tego nie czyni.

W związku z kryzysem sudeckim z 1938 r. Jerko pisze o postawie Polski wobec ZSRR. Wiem — i chciałbym to wyraźnie podkreślić — że nie usiłuje on sugerować, iż Polska winna wówczas współpracować ze Stalinem. Niemniej dodaje, że „ułatwiając akcje niemieckie” równocześnie próbowała ona „paraliżować różne przedsięwzięcia Kremla”, a więc — utrudniać jego politykę.

Skoro tak, to zastanówmy się, czy Polska mogła, a nawet nie musiała tego robić. Myślę, że taka polityka była całkowicie zrozumiała i uzasadniona. Czystki, represje, akty ludobójstwa, „proces izolacji obywatela sowieckiego od wszelkich zewnętrznych wpływów”, zamykanie konsulatów, prześladowanie osób, które „mają jakiś kontakt z cudzoziemcami i zagranicą”¹¹ — wszystko to musiało wzbudzać wstrząsliwość i podejrzenia, charakterystyczne zresztą nie tylko dla Becka i Polski. W Warszawie już w okresie remilitaryzacji Nadrenii w marcu

10 Zob. Notatka o przebiegu dwóch rozmów J. Becka z H. Goringiem w Warszawie 23 lutego na temat wzajemnych stosunków oraz celów polityki Polski i Niemiec w Europie Środkowej, w: *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, pod red. Z. Landaua i J. Tomaszewskiego, Warszawa 1985, dok. nr 10, s. 40-41.

11 W. Grzybowski, *Byłem świadkiem. Raport końcowy ambasadora polskiego w Moskwie do Ministra Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej. Paryż, 6 listopada 1939 r.*, „Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików” 1982, nr 17-18, s. 95.

1936 r. oceniano, że „Rosja pcha Francję do wojny z Trzecią Rzeszą” i że „polityka sowiecka dąży do wyzyskania konfliktu reńskiego do wojny z Niemcami”¹².

Czy taka wojna byłaby dla Polski korzystna, biorąc pod uwagę jej położenie geograficzne? W Warszawie pojawiły się opinie, że ZSRR dąży do ekspansji politycznej oraz ideologicznej¹³. Wojna w Europie mogłaby ją tylko ułatwić. Ponadto, czy można było przechodzić do porządku dziennego np. nad postawą ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR Maksima Litwinowa, podobno bojownika o pokój i bezpieczeństwo zbiorowe w Europie, który przejeżdżając przez Białostoczną w podróży z Moskwy na Zachód oświadczał, „że to wszystko nie jest Polska, ale Rosja i że to wszystko będzie «nasze»”¹⁴? Już niedługo, bo w sierpniu i wrześniu 1939 r., w związku z treścią porozumień podpisanych z Niemcami, miało się okazać, że „ich” jest nie tylko większa część Polski, ale i rumuńska Besarabia oraz cztery państwa bałtyckie. W rezultacie Beck musiał starać się o utrzymanie Moskwy z dala od spraw europejskich, również w 1938 r. Znając zaś ówczesne nastawienie III Rzeszy, wrogie polityce Stalina, mógł podejmować działania, które, jak przypuszczał, spotkają się z zadowoleniem w Berlinie, a więc np. informować Goringa 13 czerwca, poprzez ambasadora Lipskiego, że Polska odparła „ostatnio próby przelotu samolotów sowieckich” i że jej „współpraca z Rumunią idzie (...) w kierunku usztywnienia stanowiska tego państwa względem Rosji”.

Jak wiadomo, każda polityka, w tym i zagraniczna, ma swoją logikę; jest prowadzona zgodnie z określonymi założeniami taktycznymi, służącymi osiągnięciu określonych celów. W tym wypadku, a więc w okresie bardzo groźnego przesilenia politycznego, w szczytowym okresie polityki appeasementu, Beck starał się przede wszystkim podtrzymać politykę rozpoczętą deklaracją z 26 stycznia 1934 r. Było to zrozumiałe i uzasadnione. Wszelkie sugestie, że Polska stara się trzymać Moskwę „na dystans” mogły tylko sprzyjać utrzymaniu tej polityki. W związku zaś z faktem, że w polityce nie ma żadnych „równych odległości” w dłuższych okresach oraz z oczywistością, że Moskwa i Paryż nie miały wówczas, tj. w czasie zbliżającej się konferencji w Monachium, żadnego interesu zrywania układów z Polską, „polityka równowagi” nie została naruszona. Wszystkie elementy utrzymania „równowagi”, a więc stworzenia optymalnych warunków bezpieczeństwa państwa, tj. sojusz z Francją i porozumienia o nieagresji z sąsiadami nadal były przez wszystkie strony respektowane¹⁵.

Obecnie należałoby się zastanowić nad tym, czy Warszawa istotnie nie przeczuwała zagrożenia niemieckiego; czy Beck uważał, „że «pewien impas» w stosunkach polsko-niemieckich [po Monachium — M. J. Z.]” jest tylko „wynikiem antypolskiego nastawienia Ribbentropa, sprzecznego z założeniami Hitlera”. Skłaniałbym się ku pogładowi, że sprawa jest bardziej złożona. Ponieważ zaś Stanisława Zerki nie przekonują opinie amerykańskiego ambasadora w Polsce, Anthony'ego J. Drexel Biddle'a, to pewnie nie przekonują także oceny oraz informacje przekazane przez sekretarza Becka, Pawła Starzeńskiego¹⁶. Sięgnijmy więc do innego typu źródła. Jego treść wiąże się z postulatami Polski w sprawie Śląska Cieszyńskiego.

12 Zob. *Diariusz i Teki Jana Szembeka (1935-1945)* (dalej: DTJS), t. 2, oprac. Tytus Komarnicki, Londyn 1965, s. 127 i 133.

13 Por. np. opinie polskiego ambasadora w Moskwie, Wacława Grzybowskiego z listopada 1936 r., ibidem, s. 327-333.

14 Ibidem, t. 3, oprac. Tytus Komarnicki, Londyn 1969, s. 178-179.

15 I to niezależnie od znanego faktu, że we wrześniu 1938 r. politycy sowieccy wyrazili wielkie niezadowolenie oraz irytację z powodu ówczesnej postawy Warszawy.

16 Píše on, że w 1937 r. Beck najwięcej „czasu i myśli poświęcał zagadnieniu niemieckiemu, Hitlerowi, wzrastającemu dynamizmowi III Rzeszy”, P. Starzeński, *Nadzwyczaj niebezpieczne zjawisko*, „Wiadomości” z 17 II 1952 r., s. 2. W końcu zaś sierpnia 1938 r., a więc w okresie narastającego konfliktu w sprawie

W drugiej połowie września 1938 r., kiedy było widoczne, że Hitlera może zadowolić jedynie przyłączenie Sudetów do Rzeszy, strona polska rozpatrywała zagadnienie Śląska Cieszyńskiego, jak pisał ambasador w Paryżu Juliusz Łukasiewicz, „z punktu widzenia bezpieczeństwa”. Zgodnie z jego opinią, wyrażoną oficjalnie w rozmowie z francuskim ministrem spraw zagranicznych Georgesem Bonnetem 20 września, chodziło o to, „aby bogactwa naturalne i przemysłowe Śląska Cieszyńskiego oraz strategiczne węzły kolejowe nie znalazły się w zasięgu rozszerzonych wpływów niemieckich”. Było to tym ważniejsze, że „z chwilą, gdy ani Czesi, ani ich sojusznicy nie chcą bronić Czechosłowacji w jej dzisiejszych [a więc jeszcze „przedmonachijskich” — M. J. Z.] granicach, trudno będzie traktować poważnie jakiegokolwiek międzynarodowe gwarancje bezpieczeństwa Czechosłowacji” w przyszłości, gdy zostanie ona pozbawiona „wszelkich strategicznych możliwości obrony oraz większości przemysłu wojennego”. Ambasador sugerował, że o ile mocarstwa zachodnie istotnie chciałyby stworzyć warunki bezpieczeństwa po likwidacji konfliktu czechosłowackiego, to należałoby „raczej myśleć o tym, jak w oparciu o nas, Rumunię i Węgry wzmocnić zaporę przeciw ewentualnym, dalszym poczynaniom ekspansyjnym Hitlera, niż ludzić się, że po oddaniu Niemcom fortyfikacji czeskich będzie można zabezpieczyć resztę Czechosłowacji przy pomocy jakichś gwarancji międzynarodowych”¹⁷.

W wypowiedzi Łukasiewicza, jednego z najbliższych współpracowników i wykonawców polityki Becka, istotna jest uwaga o możliwości dalszych, agresywnych poczynąń Hitlera, sprzeczna z sugestią Zerki, że Warszawa bagatelizowała zagrożenie ze strony III Rzeszy, a ponadto, że w razie usztywnienia polityki mocarstw zachodnich wobec tego państwa Polska mogłaby stać się czynnikiem antyniemieckiej „zapory”. Beck nie miał więc wątpliwości, że gdyby Francja i Wielka Brytania zrezygnowały z polityki appeasementu i w Europie doszłoby do wojny, to Polska musiałaby stanąć po stronie przeciwników fuhrera. Są na to liczne dowody. Mam na myśli nie tylko i nie przede wszystkim zgodną konkluzję Becka i Churchilla, iż „w razie konfliktu w żadnym wypadku Anglia i Polska nie mogą znaleźć się w przeciwnych obozach”. Dla Zerki nie jest ona argumentem, bo została przedstawiona we wspomnieniach Becka, spisanych już po klęsce wrześniowej. Dlatego sędzę, że winien on zapoznać się z sugestiami i oświadczeniami polskiego ministra, złożonymi w czasie wizyt w Londynie w listopadzie 1936 r. i maju 1937 r. Potwierdzają one zarówno to, co wynika z rozmowy Becka z Churchillem w Cannes, jak i z oświadczenia Łukasiewicza z 20 września 1938 r., którego Zerko także nie bierze pod uwagę. Są one dobrze znane na podstawie źródeł polskich i brytyjskich¹⁸. Potwierdzają wagę, jaką Beck przywiązywał do stosunków z Francją i Wielką Brytanią. Obalają tezę Zerki, że minister „raczej był mocno zdezorientowany w obliczu rozgrywających się wydarzeń”. Czy o tej „dezorientacji” miałyby świadczyć, jak pisze wybitna znawczyni stosunków polsko-brytyjskich, Maria Nowak-Kiełbikowa, „niedwuznaczna oferta” Becka, złożona w maju 1937 r. w Londynie, „opowiedzenia się w sytuacji skrajnej po stronie mocarstw zachodnio-europejskich”, oczywiście „jeśli uwzględnia one interesy polskie”? Została ona poparta jasną

Sudetów, Beck oświadczył — jak pisze Starzeński — ambasadorowi Biddle'owi, „że polityka zbliżenia do Niemiec, zapoczątkowana przez Piłsudskiego, była przede wszystkim spowodowana miękkością Zachodu, a jego własna, obecna, jest tylko przedłużeniem tamtej. Pomimo przykrych doświadczeń nie jest ona antyfrancuska, a w Anglii widzi w przyszłości ewentualne zabezpieczenie dla Polski, o ile tylko to stare mocarstwo nie wypuści z rąk kierownictwa”, P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, Warszawa 1991, s. 89-90.

17 J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu 1936-1939*, oprac. W. Jędrzejewicz, H. Bułhak, Warszawa 1995, s. 168-169. Zob. także E. Kwiatkowski, *Józef Beck*, „Rzeczpospolita Niepodległa” 1988, s. 82.

18 Por. M. J. Zacharias, *Na marginesie polemiki...*, przyp. 9, s. 115-116 (dotyczy literatury omawianego zagadnienia).

sugestią Becka, że „gdy grożącego konfliktu nie uda się zażegnać, to «dla Wielkiej Brytanii nie może być obojętne, gdyby przy wypełnianiu swoich zobowiązań na kontynencie europejskim znalazła Polskę po swojej stronie»”¹⁹.

W zasadzie takie stanowisko było powtórzeniem sugestii wypowiedzianych w czasie oficjalnej wizyty Becka w Londynie w listopadzie 1936 r. Beck stwierdził wówczas, że Niemcy nie są jeszcze przygotowane do wojny. W związku z tym oba państwa, a więc Polska i Wielka Brytania, mają jeszcze czas, „aby zająć się sytuacją europejską, a to jest bezcenny atut”. Jak trafnie zauważa Maria Nowak-Kiełbikowa, „była to całkiem niedwuznaczna oferta współpracy na wypadek zagrożenia bezpieczeństwa europejskiego przez Niemcy”. Beck uzależniał ją od poszanowania żywotnych interesów Polski. Musi ona wiedzieć, czy istnieją dla niej „rozsądne szanse współpracy z Zachodem Europy”. Podkreślał wielką wagę sojuszu z Francją, także dla Anglii. Według treści dokumentu brytyjskiego, co w tym wypadku ma swą wymowę, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthony Eden notował słowa polskiego ministra stwierdzającego, „że ten układ [a więc sojusz z 1921 r. — M. J. Z.] jest dla Polski najwyższej wagi, ale zaryzykuję myśl, że taką samą wartość ma on także dla rządów Jego Królewskiej Mości. W końcu jeśli Niemcy kiedykolwiek zaatakują Francję”, to Wielka Brytania mogłaby jedynie zyskać, wiedząc, „że Polska przyjdzie wówczas Francji z pomocą”. Choć Beck „nie uważa, że zasoby Polski są porównywalne do naszych [tj. brytyjskich — M. J. Z.], to jednak myśli, że pomoc ze strony jego kraju będzie miała pewną wartość”. Precyzował, że polska „gotowość przyjscia z pomocą Francji (...) będzie zależna od tego, czy Francja będzie gotowa pomóc Polsce”²⁰.

Myślę, że Beck nie mógł dobitniej przedstawić istoty swej polityki wobec obu mocarstw zachodnich. Sugerując współpracę w przypadku zagrożenia ze strony Niemiec, wojny w Europie, ale i poszanowania interesów polskich w Paryżu i Londynie, bo Warszawa nie może, jak twierdził, „uprawiać dobroczynności”. Musi być traktowana równorzędnie. Stawiał więc sprawę jasno i uczciwie. Jak na polityka być może nawet za uczciwie, zbyt prostolinijnie, czy — jak by powiedział Stanisław Zerko — niezbyt „finezyjnie”, bez odpowiedniej dozy „wyrafinowania”. Tak czy inaczej myśl Becka była jasna, czytelna: Niemcy atakują na Zachodzie — Polska przychodzi z pomocą; na Wschodzie — mocarstwa zachodnie spieszą z odsieczą swej sojusznicze znad Wisły.

Do takich wniosków dochodzimy, co ważne, nie tyle na podstawie tych, czy innych wypowiedzi, spisanych później przez Becka, Biddle'a, czy Starzeńskiego, lecz na podstawie dokumentów archiwalnych, do których mój polemista, i słusznie, przywiązuje wielką wagę. Można by jedynie dodać, że wyżej wymienione osobistości wiernie przedstawiły zasadnicze cechy polskiej polityki zagranicznej wobec zachodnich demokracji. Potwierdzając to, co wiemy na podstawie oryginalnych dokumentów dyplomatycznych.

W tych warunkach musi zadziwiać pewna niefrasobliwość Stanisława Zerki piszącego, że powyższe sugestie, „o ile mi wiadomo”, nie pojawiają się „w materiale źródłowym”. Przecież wspomniane dokumenty, źródła archiwalne i oparte na nich prace historyczne są w zasięgu ręki. Doprawdy nie trzeba się trudzić, organizować kosztownych i zapewne uciążliwych podróży do Paryża, Londynu, Bonn czy Koblencji. Można się z nimi zapoznać na miejscu, w Poznaniu czy Warszawie, m.in. dzięki lekturze archiwaliów polskiego MSZ, opublikowanych dokumen-

¹⁹ M. Nowak-Kiełbikowa, *Polska — Wielka Brytania w dobie zabiegów o zbiorowe bezpieczeństwo w Europie 1923-1937*, Warszawa 1989, s. 564.

²⁰ Ibidem, s. 545-546 i 548; zob. też *Documents on British Foreign Policy 1919-1939*, Second Series, vol. XVII, London 1979, dok. nr 364, s. 530.

tów brytyjskich oraz drugiego tomu *Diariusza i Tek Jana Szembeka*. Ponownie więc muszę stwierdzić, że posadzając innych historyków o ignorowanie tego istotnie kapitalnego, bardzo ważnego zbioru dokumentów, Zerko również sięga do niego z pewną wstrzemięźliwością. Podobnie zresztą jak do nie mniej ważnych materiałów Juliusza Łukasiewicza, opublikowanych przez Wacława Jędrzejewicza i Henryka Bułhaka²¹. Nic więc dziwnego, że w rezultacie posilkuje się wspomnianym, a niezrozumiałym zwrotem „o ile mi wiadomo”; zwrotem, którego każdy historyk powinien raczej unikać.

Nie zapoznając się ze wspomnianymi dokumentami, źródłami archiwalnymi i pracami historycznymi, z rozmowami Becka w Londynie, oświadczeniami Łukasiewicza w Paryżu, Stanisław Zerko uważa, że sugestie polskiego ministra przedstawione w rozmowach z Biddlem czy Churchillem trudno byłoby „brać za dobrą monetę”. Sądzi, że minister „w ten sposób szukał jedynie swojego rodzaju alibi w odniesieniu do «linii 26 stycznia»”. Niemniej, gdyby to było tylko „alibi”, to Beck nie przedstawiałby żadnych wspomnianych sugestii pod adresem Paryża i Londynu. Pewnie też odrzuciłby „alibi” w momencie zaniku warunków stwarzających potrzebę jego istnienia. A więc wtedy, gdy „linia” przestawała Niemcom wystarczać, gdy — teoretycznie rzecz biorąc — należało się ugiąć przed żądaniami silniejszego partnera. Beck zaś wykluczał przyjęcie żądań i ochoczo przyjął gwarancje brytyjskie z 31 marca 1939 r. Zdawały się one sugerować, że Brytyjczycy odstępują od swej dotychczasowej polityki, przyjmując postawę zgodną z oczekiwaniami polskiego ministra i pociągając za sobą Francuzów. Przed końcem marca nie mogło to być oczywiste. Beck musiał więc „linię” utrzymywać, ale i liczyć się z faktem, że może się ona załamać w przypadku takich czy innych, niezręcznych posunięć Warszawy, powodujących zmianę polityki Hitlera wobec Polski. Stąd przed ogłoszeniem gwarancji, przedstawiając wspomniane sugestie pod adresem Paryża i Londynu, Beck — powtórzmy — musiał równocześnie kluczyć, szukać różnych alternatyw, dbać o poprawne stosunki z Niemcami, „przeczekiwać” appeasement. Licząc się równocześnie z niemiłymi niespodziankami, jakie mogły Polskę spotkać na Wschodzie, w stosunkach z Kremlenem.

Na marginesie: chciałbym się zastrzec, że moja interpretacja polityki Becka w 1938 r. nie jest równoznaczna z próbą obrony jego postawy wobec Czechosłowacji. Nie ulega dzisiaj wątpliwości, że w 1919 r. Czesi zagarnęli bezprawnie większą część Śląska Cieszyńskiego wbrew zawartemu porozumieniu, i to w takiej sytuacji państwa polskiego, która nie była lepsza od położenia Czechosłowacji w 1938 r.²² Niemniej należało zaniechać dochodzenia swych praw do tego obszaru w warunkach agresywnej postawy Hitlera wobec tego państwa. Okazywało się bowiem, że w rozgrywce z Niemcami przyłączenie Śląska Cieszyńskiego do Polski nie jest żadnym atutem politycznym. Stwarzało natomiast fałszywe wrażenie, że Polska staje się sojusznikiem III Rzeszy. Miało to określone konsekwencje moralne i polityczne. Opinia publiczna i polityczna w Europie niekoniecznie musiała znać wszystkie niuansy, zawłości i subtelności stosunków polsko-czechosłowackich. Wśród jej przedstawicieli mogła się pojawiać ocena, że Beck z łączywością hyeny rzuca się na ochłapy pozostawione przez Hitlera. Mogło to sprzyjać także pogładowi, że Polska nie jest warta wsparcia w razie zagrożenia ze strony Niemiec, że należałoby rozluźnić związki sojusznicze, o czym myślano w Paryżu (po

21 Zob. przyp. 17. Jest to tym bardziej zastanawiające, że materiały te zostały wówczas opublikowane po raz trzeci. Poprzednie edycje: J. Łukasiewicz, *Diplomat in Paris 1936-1939. Papers and Memoirs of Juliusz Łukasiewicz, Ambassador of Poland*, ed. by W. Jędrzejewicz, New York-London 1970; *Dyplomata w Paryżu 1936-1939. Wspomnienia i dokumenty Juliusza Łukasiewicza, ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej*. Wydanie rozszerzone oprac. W. Jędrzejewicz i H. Bułhak, Londyn, 1989.

22 M. K. Kamiński, *Konflikt polsko-czeski 1818-1921*, Warszawa 2001, s. 33 n.

Monachium). A więc mogło to sprzyjać nie tyle wzmocnieniu, jak chciał Beck, lecz rozluźnieniu związków Polski z Zachodem. Po cóż więc było stwarzać sugestię wspólnego, niemiecko-polskiego rozbijania Czechosłowacji? Sugestię, która nie miała jakiegokolwiek związku z rzeczywistością i mogła jedynie wzmacniać te siły na Zachodzie, które były sceptyczne lub przeciwnie współpracy z Polską w razie jej zagrożenia ze strony Niemiec?

A propos rozmowy z 10 grudnia 1938 r. Zerko pisze, że to zdaniem Grzybowskiemu, nie Szembeka, „położenie nasze jest bardzo skomplikowane”. Być może ma rację, być może to Grzybowski, a nie Szembek sugerował trudności w utrzymaniu dotychczasowych stosunków z Niemcami i Związkiem Sowieckim. Niemniej nie zmienia to istoty rzeczy. Nie obala mego zarzutu, iż Zerko nieco się pospieszył, pisząc, że „w pałacu Bruhla” nie było osób dopuszczających „do siebie myśli, że Polska może się znaleźć w sytuacji zbliżonej do tej, w jakiej się znalazła w 1939 r.” Wszak ambasador Wacław Grzybowski również był pracownikiem polskiego MSZ, nieprawdaż?²³

Nie przeczę, że rozmowa Tadeusza Kobyłańskiego z „wysokim urzędnikiem” ambasady III Rzeszy w Warszawie, Rudolfem von Scheliha, z 7 listopada 1938 r. mogła być, czy też „była przedmiotem analiz w Auswartiges Amt”. Uważam tylko, że nie powodowała żadnych zmian w polityce Becka. To miałem na myśli, pisząc o wyolbrzymianiu jej znaczenia przez Stanisława Zerkę.

Kończąc, chciałbym się odnieść do jeszcze jednej sprawy. Zerko przyznaje mi rację, że należy pamiętać o wynikach badań „poprzedników”, ale dodaje, iż zwłaszcza wtedy, „gdy na podstawie kwerendy źródłowej przychodzi niektóre z nich zakwestionować”. Jeśli tak, to należałoby się zapytać, na podstawie jakiej to „kwerendy źródłowej” Zerko kwestionuje „niektóre” ustalenia wielu historyków? Aby się o tym przekonać wystarczy sięgnąć do przypisów w obu polemicznych tekstach Zerki zamieszczonych w „Dziejach Najnowszych”. Okazuje się, że łącznie jest ich 71. Niemniej jedynie w czterech znajdujemy odwołania do źródeł archiwalnych, i to w sprawach drugorzędnych. To nieco za mało jak na wagę omawianej problematyki oraz znaczenie, jakie mój polemista przywiązuje do źródeł, szczególnie tych nowych, jeszcze nie wyeksploatowanych. Nie wątpię, że pisząc swe książki, Stanisław Zerko skrupulatnie i dokładnie wykorzystał nieznane jeszcze archiwalia, krajowe i zagraniczne. Rzecz tylko w tym, że w zasadzie nie powołał się na nie w obu swych polemicznych wystąpieniach. Można więc wyrazić przypuszczenie, że nie znalazł w nich niczego, co świadczyłoby o trafności jego poglądów, wyrażonych na łamach „Dziejów Najnowszych”. W tych warunkach, jak myślę, ustalenia „poprzedników” oraz wnikliwsza analiza znanych już źródeł i dokumentów, wielokrotnie cytowanych, mogłaby się okazać bardzo przydatna. Gdyby Zerko bowiem dokładniej zapoznał się np. z treścią rozmowy Becka z Goringiem z 23 lutego 1938 r., to musiałby przyznać, że na podstawie tego opisu trudno byłoby mówić o uzgodnieniu współpracy niemiecko-polskiej w odniesieniu do Czechosłowacji²⁴. Gdyby zaś sięgnął do pracy Mieczysła-

23 Chciałbym jedynie dodać, że interpretacja rozmowy Szembeka z Grzybowskiem, przedstawiona przez Zerkę, jest raczej wyjątkiem w polskiej historiografii. Tytułem przykładu przytoczę Marka Kornata piszącego, że 10 XII 1938 r. „Szembek nie miał złudzeń, iż «w tych warunkach może się łatwo okazać, że cała polityka dobrego sąsiedztwa wypływająca z układu 1934 r. jest właściwie fikcją. Kontrasekuracja w postaci sojuszu z Francją jest również bardzo wątpliwej wartości wobec poważnego osłabienia ciężaru gatunkowego Francji»”, M. Kornat, *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop-Mołotow. Problem zbliżenia niemiecko-sowieckiego w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2002, s. 255.

24 Notatka o przebiegu dwóch rozmów J. Becka z H. Goringiem, w: *Monachium 1938...*, dok. nr 10, s. 38-42. Tego samego dnia Beck poinformował Szembeka o rozmowach z Goringiem. Stwierdził, że „była też mowa o Czechosłowacji. Goring podkreślił, że wie, iż mamy tam mniejszość i określone interesy.

wa Nurka²⁵, to zauważyłby, że oceny i opinie dotyczące polskiej polityki z 1938 r. są różne, że nie zawsze pokrywają się z poglądami Łubieńskiego. Uważna zaś lektura książki Marii Nowak-Kiełbikowskiej uzmysłowiłaby mu, że sprawa stosunku Becka do mocarstw zachodnich, w tym wypadku — głównie do Wielkiej Brytanii²⁶, jest bardziej złożona, niż by to wynikało z jego oceny przedstawionej w „Dziejach Najnowszych”, że nie chodziło o żadne „alibi”. Reasumując: nie przechodziłbym do porządku dziennego nad tym, co zostało już ustalone i czego na podstawie nowych kwerend archiwalnych nie można zakwestionować. „Kwerendy” przedstawione przez Zerkę w „Dziejach Najnowszych” w żadnym wypadku nie upoważniają go do stwierdzenia, że „polityki” znanej z prac „poprzedników” rzekomo „nie było”. Tak może pisać tylko osoba, która z tych czy innych względów po prostu nie chce jej dostrzegać.

Zapewnił, że nie zrobią nic na tym odcinku bez uprzedniego powiadomienia nas o tym. Podkreślił, że z ich strony zaskoczeni nie będziemy”, DTJS, t. 4, oprac. J. Zarański, Londyn 1972, s. 43. W syntetycznym skrócie przedstawił więc to, co wynika z polskiego zapisu rozmowy z 23 lutego, opublikowanego przez Z. Landaua i J. Tomaszewskiego.

²⁵ Zob. przyp. 9.

²⁶ M. Nowak-Kiełbikowa, *Polska-Wielka Brytania...*, w szczególności s. 538 n.